

Nieporozumienia angielsko-francuskie.

Antagonizm francusko-angielski którego początki sięgają średniowiecza, zaczyna odżywać na tle rywalizacji o supremację nad lądem. Budowa ententy, jak się okazuje nie na spiżowych wzniesionach fundamentach od dłuższego czasu znacznie się zarysowuje, obecnie zaś pod naporem spr. niemieckich, zaczyna pękać, grożąc katastrofą.

Dwie angielskie obawy, a mianowicie: podejrzenie Francji, że dąży do stałego zawładnięcia zagłębieniem Rury, co by jej dało możliwość uzyskania hegemonii ekonomicznej i politycznej na kontynencie — i obawa przed zrujnowaniem niemieckiego przemysłu, co by znów mogło wysoce zaszkodzić handlowi angielskiemu, a wreszcie wyraz obaw w sprawie zbrojeń franc., który uzewnętrznił premier angielski przed dniami paru przypominając kolosalny rozwój lotnictwa francuskiego, wobec którego angielskie jest lilipuciem — wymagają i tak ostry stan nieporozumień.

Te obawy premiera angielskiego podsyca i rodmuchuje prasa angielska, wskazując na szybki i na wielką miarę zakrojony wzrost armii francuskiej i zabieg Francji w kierunku tworzenia silnego bloku państw z nią sprzymierzonych, wentylując kwestie łodzi podwodnych, w których silna przewaga uwidoczniła się wyraźnie na rzecz Francji. W parze z lekami natury militarystycznej, fida posunięcia na szachownicy dyplomatycznej.

Wizyta króla angielskiego w Rzymie przyniosła znana notę papiieża w sprawie reparacyjnej, idącą zupełnie nie po linii interesów francuskich, — a po wypadki bałkańskie wskazują jasno na silne zdenerwowanie w atmosferze dyplomatycznej obu sprzymierzonych. Ostatnim silnym aktem w stadium zatargów, to wystosowanie do Francji znanych trzech pytań kwestionariusza angielskiego z dn. 14 czerwca i kategoryczne żądanie rychłej odpowiedzi na piśmie. Półoficjalna prasa angielska wystąpiła nawet z zagrożeniem, że brak odpowiedzi będzie powodem do samoistnego przystąpienia Anglii do rokowań z Niemcami.

Okazuje się jednak, że zrównoważenie Francji zdystansowało flegmę angielską. Premier Baldwin odpowiadając w parlamencie angielskim na interpelację w sprawie odszkodowań, podkreślił, że jakiegokolwiek złożenie oświadczenia w tej sprawie, jakoteż w sprawie Rury, jest niepożądane. Poza to znacznie ochłodziła polityków angielskich prasa amerykańska, przyznająca słusność Francji, dążącej do złamania biernego oporu Niemców. „New York Tribune” idzie nawet tak daleko, że doradza kanclerzowi niemieckiemu złożenie oświadczenia o uznaniu przez Niemcy okupacji Rury, jako aktu zupełnie legalnego, jako środka gwarancji spełnienia obowiązków względem Francji.

Wzajemne szachowanie się dotychczasowych koalicjantów, wygrywających coraz to nowe, przeciwko sobie atuty, musi zakończyć się kompromisowo. Czuje to doskonale i Francja i Anglia, rozumią obie strony, wiedząc, iż z odwołki korzysta tylko: ten trzeci, wiedząc, że przesłukiwanie i ofensywy politycznej w defenzywę, i odkładanie ugody nie rozwiąże dylematu, którego ostateczne rozwiązanie dokonają wzajemne ustępstwa.

Interesy obu tych państw nie kończą się wszakże na sprawie niemieckiej. Cały kompleks spraw europejskich, azjatyckich i afrykańskich musi być uzgodniony, — to też dzisiejsze triumfy berlińskie są jednak przedwczesne.

Przyszłe ukształtowanie się stosunków anglofrancuskich, rzecz prosta, do przewidzenia, jest niemożliwe, a co najmniej trudne, nie można jednak przypuścić zupełnego pęknięcia węzłów koalicji, co dla obu zainteresowanych mocarstw przyniosło przeobrażenie straty — a Europie przyprowadzi o nowe zawikłania wojenne.

R — ski.

Stosunki narodowościowe na kresach wschodnich.

(Wrażenia z wycieczki dziennikarskiej).

Jeden z memoriałów okupacyjnych władz niemieckich do rządu cesarskiego, omawiając stosunki na wschodzie dzisiejszej Rzeczypospolitej polskiej stwierdza, że przodującym tu jest żywioł polski, przeciw któremu rzadzić można tylko w czasach okupacji. Świadczenie to jest poważne i przytłaczające z prawdziwym zadowoleniem.

Istotnie, na t. zw. kresach żywioł polski jest jedynym naprawdę świadomym swych postulatów. Po za nim jest masa naprawdę etnograficznie co najmniej niewyraźna. Są to żydzi, z których jedni do dziś jeszcze ciągną ku Rosji przynajmniej pod względem kulturalnym, inni pilnują tylko swego wyznania; są nacjonaliści i hebrajczycy. A po za nimi są białorusini, ukraińcy, roslanie i wielka masa „tutejszych”. A ten termin jakkolwiek dziwne brzmi dla ucha europejskiego, przecie istotnie ma wartość i odzwierciedla najlepiej istotny stan rzeczy. Taki „polesluk” nie jest ani ukraińcem, ani białorusinem — nie jest i roslaninem. Jeśli chodzi o jego nazwę historyczną — to taka istnieje — czarnorusin, ale jakiegokolwiek świadomości narodowej brak tu zupełnie. Brak jej zresztą nie tylko tu. Słaba jest ona na Wołyniu, a jeszcze słabsza na Białej Rusi, której granicę naprawdę próżnobyśmy szukali, tak są one rozlewne, tak niewyraźne.

To też każdemu przybywającemu tu rzuca się w oczy, że do pracy społecznej, organizacyjno-państwowej nadaje się istotnie tylko polak, górujący nie tylko świadomością narodową, ale kulturą, wykształceniem i poczuciem obywatelskim. I jeśli właśnie oni powołani zostali do urzędów polskich, to musiło tak być nie tylko dla tego, że „wybuchło państwo polskie”, ale, że inaczej być nie mogło.

Trzeba się wszakże liczyć z innymi czynnikami. Po pierwsze, niezdolność do pracy twórczej nie znaczy jeszcze nieprzydatności do fermentu, sabotażu. Po drugie już dziś stosunki pod wieloma względami znacznie się zmieniły. Polacy więc, którzy dotąd reprezentowali społeczeństwo polskie poszli do urzędu. A roslanie, którzy dotąd stanowili żywioł napływowy, nie mając po co wracać do odczynu zostali na miejscu, jeśli się pracy zarobkowej. Wyżsi urzędnicy i wojskowi stali się oficjalistami, nauczyciele i mniejsi urzędnicy uprawiają dzierżawione kawałki ziemi; oficerowie nierzadko są stróżami nocnymi. Wszyscy oni dziś ciężką, codzienną pracą na chleb wkupili się w środowisko autochtonów, pozbawieni władzy — zyskali wpływy, zdegradowani — stali się ośrodkiem fermentu, niezadowoleni i żywym wspomnieniem tych czasów, gdy para butów kosztowała 4 rb. Ludzie ci nierzadko zdolali posprowadzać z głębi Rosji całe rodziny krewnych, zwiększając swój zastęp nierzadko bardzo znacznie. Aby nie różnić się od miejscowej ludności przyjeźli oni nawet narodowość tutejszą — są więc „b'leus'nam”, ukraińcami, poleszami.

kami. Niestety, dla pozyskania tej wartości, może niezbyt licznej, ale kulturalnej, a więc wpływowej nie zrobiono dotąd nic. Nie postarano się wśród niej wybrać ludzi zupełnie lojalnie względem nas usposobionych, nie postarano się zapobiec szkodliwej działalności reszty.

Reszta ludności pozostała tak, jak była upośledzona, zahukana, biedna i ciemna. Wojna zniszczyła ją — nasze rządy obciążały wszystko — a nie daly nic. Odbudowa, do której z zapalem zabrali się zaangażowani inżynierowie utknęła od samego początku. I to nie wskutek złej woli tego lub owego urzędnika, jak się to chętnie mówi w Warszawie, lecz z powodu wadliwości ustaw i niewystarczających kredytów. Wydano całą moc kwitów na drzewo, szkło, żelazno, ale te kwity zostały tylko kwitami i orealizowaniu ich nikt nie marzył nawet. Istotnie, kredyty nawet przyznane, rozłożone zostały na lat dziesięć. Czy podobna myśleć, by ktoś tyle czasu siedział w ziemianie? A przecie tym, co już wnieśli zagrody odmawia się wypłacenia zapomogi. Szumnie zapowiadana reforma rolna została na papierze. Ziemi nie dostali nie tylko włościanie, ale nawet ochotnicy miejscowi, którzy do działek mieli prawo z tytułu ustawy o osadnictwie. Szkolnictwo, które cyfrowo czasem nieźle się nawet przedstawia, niestety, nie może spełnić swego zadania wskutek niskiego poziomu personelu i lichego uposażenia zakładów naukowych.

Powiedzmy sobie nareszcie prawdę, że wszelka robota na wschodzie potrzebuje wkładów i to bardzo znacznych. Wyszła placą, specjalnymi dodatkami i opieką powinniśmy tam ścigać najlepszych urzędników, dobrych nauczycieli. Za pomocą dużych wkładów należy dać kresom przynajmniej znośną komunikację. Duże kredyty na popieranie rzemiosła podnieść mogą tam rzemiosło. Kraj pustynny i biedny przywłaczał mogą do Polski tylko wkłady gospodarcze, które zmieniają jego oblicze, popchną go na drogę rozwoju, wyrwą ze stanu zapomnienia i zahukania, w jakim jest obecnie.

Ale oto słyszymy zewsząd, że środków na to wszystko brak, że jesteśmy za biedni, abyśmy mogli dokonać tej herkulesowej pracy. Włec coż zostaje? Albo środki te jakimś niesłychanym wysiłkiem zdobyć albo zrezygnować z rządów centralistycznych, czyli bodaj w części zrzucić odpowiedzialność, która dotąd dźwigamy. Dać poszczególnym częściom kraju szeroki samorząd. Oczywiście, że jest to pogrzebanie marzeń o szybkiej polonizacji, o wchłonięciu mniejszości narodowych w ciągu 10—25 lat, ale jest też jedynym sposobem zapobieżenia temu, co dzisiejszy nasz stosunek do kresów wytwarza rozrostowi wrogich nam nastrojów, tworzeniu się irredenty na rzecz sąsiadów, którzy czynią wszystkie wysiłki, by ją wzbudzić i podsycać.

A. Dowmunt.

Ostatnia chwila w ilustracji.

Główna kwatera Stambolijskiego.



W willi tej nawpół wykończonoj zresztą, ukrył się Stambolijski, chroniony przez swoją wierną gwardię „pomarańczową”. Wojska rządowe po dłuższym obleżeniu zdołały jednak zdobyć twierdzę premiera, który uciekł z trudem, ratując życie i to na kilka dni tylko, gdy, jak z depeš wiadomo,

został on następnie 14 lipca zamordowany przez chłopów.

Wojska rządowe opanowawszy willę dokonały w niej rewizji, przyczem znalazły ogromne skarby w dziełach sztuki i biżuterii. — Oprócz tego znaleziono w kwatrze premiera półtora miliona lewów w gotówce bułgarskiej i zagranicznej.

Konsolidacja obozu demokratycznego.

Odezwa P. O. W.

Polska Organizacja Wolności wydała następującą odezwę:

Obywatele! Pierwszy Obywatel Rzplitej i Pierwszy Marszałek Wojsk Polskich, Zwycięski Wódz, Niestrudzony Budowniczy Państwa Polskiego — Józef Piłsudski wystąpił z wojska. Nie chce w charakterze szefa sztabu i przewoźnika ścisłej rady wojennej współpracować z ludźmi, których dotychczasowa działalność przynosiła państwu i wojsku tylko szkody. Nie chciał i nie mógł pracować z tymi, którzy zawsze interesem partii stawiali wyżej ponad interesy państwa i jakkolwiek przez kilka lat z bezprzykładną cierpliwością znosił zniewagi i obojętne osobiste, ustąpił, aby nie stwarzając pozorów współdziałania, swoim nieskazitelnym nazwiskiem nie osłaniać zgubnych dla państwa poczynań obozu tajnych celów i spisków. Budując państwo od podstaw w niepomiernie ciężkich warunkach, jego interes zawsze mając na widoku, umiał swoim osobistym wpływem osiągnąć to, że masy i stronnictwa, które wskutek wojny najwięcej miały powodów do niezadowolnienia, zaniechały ostrej walki, co rozzuchoowało tylko prawicę i zachęci-

ło do czynnej akcji i zamachów.

Najonałiści polscy, wspierani przez obce żywioły w walce z państwem i demokracją polską, konspiracyjnie przeciwko Polsce i demoralizując masy, gdy się nie udało im droga zamachów i mordów dojść do władzy, na terenie sejmiku zawarli tajny, układ z Witosem i objeli rządy w Polsce.

Zawzięcie jednak trwoniące zjednoczoną reakcją!

Układu sił społecznych nie można w Polsce zmienić drogą gwałtu. Nie zezwala na to uświadomienie polityczne szerokie warstwy inteligencji, chłopów i robotników! — Rząd Witosa powstał pod znakiem walki, która obóz Polski walczycej przyjmuje i pobrowadzi.

Bronić on będzie: konstytucji, republikańskich form państwa, dotychczasowych zdobyczy na polu społecznym i politycznym, a przez karne zjednoczenie swych szeregów — zapewni ostateczne i niezawodne zwycięstwo nowej, odrodzonej Polsce.

Niech żyje Polska Republika Demokratyczna!

Niech żyje Józef Piłsudski!

Przec z reakcją i jej rządami!

Polska Organizacja Wolności.

Do jakich przestępstw nie będzie zastosowana amnestja?

Wedle projektu uchwalonego w sejmie, art. 5, wyłącza z pod amnestji następujące przestępstwa: Art. 5 brzmi:

Amnestja nie stosuje się do następujących przestępstw, należących do własności sądów karnych powszechnych lub wojskowych:

- a) szpiegostwa lub innego karygodnego działania na szkodę państwa polskiego, a na rzecz obcego państwa, lub w porozumieniu z osobą w interesie obcego państwa działającą;
- b) przestępstw, ujawniających dążenie do roznowszczenia zabud ustroju komunistycznego, lub do ułatwienia wprowadzenia w Rzeczypospolitą polską takiego ustroju, jeśli sprawca w chwili popełniania czynu ukończył lat 17;
- c) świadomie fałszywego obwinienia przed władzami b. państwa zaborczych lub innych obcych, lub obca siła zbrojna o przestępstwa, popełnione na szkodę tych państw lub ich siły zbrojnej, albo o nieprzychylnie zachowanie się względem tych państw;
- d) umyślnego pozbawienia życia człowieka, lub umyślnego ciężkiego uszkodzenia ciała, lub takiego upośledzenia zdrowia ludzkiego, jeśli przestępstwa te popełniono z pobudek osobistego zysku;
- e) rozboju, względnie rabunku;
- f) fałszowania pieniędzy i papierów kredytowych;
- g) strzeżenia do nierządu i innych wypadków ciągłości zysku z nierządu drugiej osoby;
- h) przekroczeń przepisów, dotyczących regulowania obrotu pieniężnego z krajami zagranicznymi oraz obrotu obcymi walutami, a także wywóz jest zakazany;
- i) lichwiarskiego wyzysku;
- j) tajnego gorzelnictwa, o ile stanowi zbrodnię;

Reorganizacja władz sowieckich.

MOSKWA, 9 lipca. (Rps.) Sekretarz Centr. Kom. Wyk. Enukidze w rozmowie z współpracownikiem „Izwiestij” oświadczył, że wszystkie prace przygotowawcze do wprowadzenia w życie nowej konstytucji związku republik sow. są już ukończone i wszystkie władze rozpoczną funkcjonowanie natychmiast po zatwierdzeniu projektu nowej konstytucji przez obecną sesję Centr. Kom. Wyk. Organizacją tymi są prezydium Centr. Kom. Wyk. i rada komisarzy ludowych związku republik sow., a także najwyższy sąd i główny zarząd polityczny (czerezywczajka) związku. Rada komisarzy ludowych związku i rady komisarzy ludowych poszczególnych republik ulegną następującej reorganizacji: związkowa rada komisarzy ludo-

wych składa się z 10 komisariatów, z których 5 są wspólnymi dla całego związku (komisariaty ludowe: wojny, spraw zagranicznych, dla handlu zagranicznego, komunikacji i poczty). Wymienione 5 komisariatów będą posiadały w poszczególnych republikach swych przedstawicieli pełnomocnych biorących udział w posiedzeniach miejscowych rad komisarzy ludowych z głosem decydującym. W poszczególnych republikach będą istniały prócz tego następujące komisariaty: skarbu, inspekcji państwowej, rad gospodarstwa ludowego, aprowizacji i pracy. Odnosnie komisariatów ludowych wchodzi również w skład centralnej związkowej rady komisarzy ludowych i kierują działalnością miejscowych komisariatów.

CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC

10

Wtorek

Dziś: 7-miu Braci m.
Jutro: Pelagii P. M.Wschód s. o g. 4.27
Zachód s. o g. 8.54
Wschód ks. 4.27 pn.
Zachód ks. 5.18 pp.
Długość dnia g. 2.14
Ubyło dnia 14 m.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

„Teatr Miejski”: „Beben”.
„Corso”: Magiczny kryształ
Ogród „Scala”: Program nr. 5
„Casino”: „Złoty chłopak”
„Luna”: „Poseł do parlamentu”
„Odeon”: „Chciwość ukarana”
„Grand-Kino”: „Sensacyjny proces”.

„Nowości”: „Cyrk Gray”.

Ostatnia serja. Premjera.

Kino „Filharmonja”: „Rozbitki”.

CASINO

Dziś

Złoty chłopak

(My Boy)

Najznakomitszy kinoartysta

Jackie Coogan

Początek przedstawień o godz. 5 ej.

ODEON

Dziś

Eddie Polo

w wielkim 6-akt. dramacie

Chciwość ukarana

FELJETON.

Straszna historia.

(Wylątek z powieści).

Nocy tej wszystko szalało. Elektryczność co chwila gasła, słońce i światło wyprawiały nadzwyczajne harce, a nawet naita wylała się na cukier.

W chwili, kiedy pustelnik trzymając w ręku zwiniętą ceratę zastanawiał do drzwi dworku z modrzewiów, Majewski niespokojnie otwierał nowy spirytus. Usłyszawszy, że ktoś puka i że szczyka podwórzony spleśń, otworzył.

Przed oczami jego stał zleżeniewski z wyczerpania, ale silny jak Ursus stary.

— Czego chcecie?

— Jestem głodny! Trzebinia mi kawałka chleba!

— Sam nie mam!

— Może choć parę zgnitych jabłkowiskich? Jestem znużony długą żegluga i podróżą parowozem.

— Kim jesteś? Wyglądasz jak duch Firleya!

— Jestem nim właśnie!

Jak gdyby pocisk spadł na jego głowę tak zerwał się Majewski! Puls uderzał mu gwałtownie, a uczucie ogromnie starachowickie zatargło jego częstoci. Przemógł się jednak. Chwycił kłóweckiego i rudzki ze złoci wyrzucił ducha w sam belfor.

Duch zniknął i po chwili słyszał było tylko jego snujące się po podwórzu łazy.

Wac. Olsz.

Zebranie P. O. W.

Jutro-dnia 11 lipca o godzinie 8 wieczór odbędzie się w lokalu Zw. pracowników miejskich, Piotrkowska 53 i p. front, zebranie dyskusyjne dla członków i sympatyków, z referatem na temat: „Przemysł, dola robotnika, a rząd Witosa”.

Łódź na wywczasach.

CO MÓWI SŁOŃCE?

„Kurier Wieczorny”, jako dziennik, który postawił sobie za cel jaknajszersze informowanie ogółu, musi baczna uwagę zwracać na rozgłoszenie sieci wywiadów.

Jeśli chodzi o dobro czytelników, nie cofamy się przed żadnymi przeszkodami, by dotrzeć do jądra rzeczy.

Nie przeraża nas wysokość miejsca zamieszkania interwiewowanego obiektu i z rozkosznym uśmiechem na ustach narażamy się na najdotkliwsze nawet obrażenia cielesne... pro publico bono.

Zadaniem naszym jest wysondować poglądy sier miarodajnych przepuścić je przez pryzmat... kaszy zecerskiej i dać tłumowi na żer. Niech wie, co myśli sobie o nim ten czy ów „czynnik decydujący”.

Robiliśmy w swoim czasie wywiad z koniem dorożkarskim i z krową, która była szczytem sztuki... mięsa, dziś aspiracje nasze wzrosły, zwrócić się przeto do... słońca, z prośbą wyjaśnienia tak długotrwałe pochmurnej sytuacji, co się nareszcie zmieniać zaczęło na lepsze.

Tedy nasz współpracownik, na rażając życie, oparł drabinę o hotel „Savoy”, wdrapawszy się na dach, odbył następującą rozmowę ze słońcem.

— Jaki jest powód tak długotrwałej abstynencji ekscelencji, która zapomniiała o nas zupełnie?

— Nie mogę przecież muskać pocałunkami tego tłumu paskarzy i bandytów, który dziś ma nieuzasadnione pretensje, by nazywać się ludzkością.

— Wiec strejk?

— No tak — strejk. Jeśli mogą strejkować pomocnicy kelnerscy, mamki i dozorczy domowi, dlaczego goźby nie miało sobie na ten luksus pozwolić słońce!

— Słusznie.

— Złocisty rydwan Feba, jakżeście zwykli mnie zwać w piosnkach, zepsuł się nieco. Czy wiadomo panom ile kosztuje wprawienie każdej „szprychy” złotej do mego rydwana — wobec wściekłego kursu dolara?

A pozatem, czyż mam dorabiać dzierżawców ogródkowych teatrzyków i restauracji, zarządy miejscowości kuracyjnych, koleje wreszcie?! Przecież to niema najmniejszego sensu. Słońce też musi mieć jakiś urlop i nie może pracować, jak wół przez całe lato. Obecnie po dłuższym wypoczynku biorę się do pracy i będę was prażyć tak długo, aż wam się to sprzyrzy wreszcie.

— Czy mogę donieść czytelnikom swoim o decyzyi waszej ekscelencji?

— Nie radzę. Gdy się tylko paskarze o tem dowiedzą, wnet wydadzą z tego odpowiednie konsekwencje. Podroża słomkowe kapełuszki, na które dotychczas nie było popytu, lody, poziomki ze śmietaną, zsiadłe mleko.

Poza tymi artykułami sezonowymi podróżuje wszystko do wykałacek i słomianek włącznie. — W każdym jednak razie mogę panu zakomunikować w największym sekrecie, że po uzyskaniu od powiednio wysokiej procentowej podwyżki od naczelnych władz nieba, będę was gniebić upałami aż do końca października.

O tej decyzyi słońca, jak na szanującego się dziennikarza przystało, w sekrecie również komunikuję czytelnikom.

POCZTA W PODEBINIE.

Kilka dni upalnych zrobiło w Łodzi formalną rewolucję. Wszystko wyległo na suchotniczą trawkę pod Łodziem. A ponieważ komunikacja tramwajowa jest więcej niż utrudniona, letnicy załatwiają najważniejsze sprawy dnia listownie. Spadło, czy podniosło się, koniunktura etc.

Podobno nawet w rzeczonym Podębinie wisi skrzynka pocztowa, do której łatwowierni letnicy wrzucają listy.

Inna sprawa, że jak nam komunikowano list z Davos lub Paryża przychodzi znacznie wcześniej, niż z rzeczowego Podębina. Ale to głupstwo. Gdy słońce operuje, ludzie są łatwowierni i bardzo optymistycznie nastrojeni.

NASZA UROCZA WIEŚ.

— Co pan robisz, panie Izydor, pytam znajomego paskarza, spędzającego lato w Wiśniewie Górze.

— Co znaczy, co robie. Palę się, z powodu lipiec.

Poza panem Izydorem jest i Walutendreh z rodziną i wogóle tutaj Łódź.

Złośliwi twierdzą, że daleko czystsze powietrze jest w Łodzi obecnie, po wyjeździe wszystkich letników, nie chorujących na suchoty kieszeni, bo tacy tylko mogą dziś wyjeżdżać.

Nasi poczciwi kmiotkowie konkurują dość skutecznie z właścicielami łódzkich ogródków w paskowaniu powietrzem. Statystyci podobno nawet obliczyli, że metr sześcienny powietrza w „Tivoli” czy Gran-ogródku wypada taniej, niż na „uroczej wsi” naszej.

Zapytałem się jednego ze statystów, czy wliczono w to i alkohol, na co mi odpowiedział twierdząco. Ja jednak uważam to obliczenie za nieco przesadne.

ZŁODZIEJE NIE SPIĄ.

Upały spędzają sen z powiek złodziejom. I nie dziwnego. — W dzień spać nie mogą, bo słońce operuje, w nocy zaś muszą operować złodzieje. Przy szczupłej liczbie adeptów tego fachu, są oni wprost zawaleniem robotą. Łódź jest w wywczasach. Miasto opustoszało. Pozostają jedynie ci, co chcą zdyskontować weksle, ci zaś co weksle mają płacić, spędzają czas w gaju nad strumykiem. — Z tego blogostanu może ich jedynie wytrącić wiadomość, że mieszkanki w mieście zostało okradzione. Pedza tedy na złamanie karku do miasta i na tem polega cała tragedia. Złodziej instynktem wiedziony przeczuwa, że okradziony pasażer przybędzie na miejsce kłeski, dowiaduje się gdzie delikwent ma swe letnie luscium, śpieszy tam poprzedzając okradą da capo, o ile nie wydarzy mu się jakaś katastrofa tramwajowa, lub tłum na peronie wepchnie pod koła wagonu.

A przeto mam jedną prośbę do Pana Boga: niech cała Łódź wyjeżdża na wywczas: waluciarze, paskarze i dyskonterzy świetna miejscowość kuracyjną mogą znaleźć na ulicy Miłsza. Niech nie opuszczają jednak Łodzi w tych dniach gorących, kiedy to na łamach prasy wyrastają piękne ogórki, a z głów polityków saczy się woda kierownik urzędu śledczego.

Struś.

Niepoprawni ignoranci biurokratyczni.

Smutne rezultaty „dowcipnych” zarządzeń Kasy skarbowej.

„Polityka” urzędu skarbowego z blankietami wekslowymi i markami stemplowymi doprowadza łódzkie sfery handlowe i przemysłowe do czarnej melancholii.

Przedsiębiorstwa te, wobec skoncentrowania się sprzedaży tych utensylii w kasie urzędu skarbowego, zmuszone są do przeznaczenia specjalnego urzędnika do zakupu marek stemplowych i blankietów.

Z drugiej strony spekulanci wykorzystując sytuację wysyłają ludzi do Warszawy, oraz do prowincjonalnych miejscowości, w których urzędy skarbowe nie prowadzą tak „dowcipnej kontroli” i sprowadzają stamtąd transporty marek stemplowych i blankietów wekslowych, wliczając oczywiście przy sprzedaży tychże słońce „koszta handlowe”...

Abdera kolejowa.

Święty Biurokracy rozpanoszył się w Polsce na dobre, wrósł głęboko korzeniami w młody organizm państwowy i wysysając najżywniejsze jego soki rozplenia się jak zieleń, dusząc w zarodku wszelką logikę i rozwój. Jednym z terenów, na których rozrastanie się tego polipa przyjmuje już naprawdę formy niebezpieczne, jest gospodarka kolejowa. Na naszych kolejach czyni się wszystko, aby ludzium podróżującym uczynić życie nieznośnym. Ma się wprost wrażenie, że władze naczelnie i wszyscy funkcjonariusze są zaciętymi wrogami tego środka lokomocji, który im chleb daje, i że za wszelką cenę chcą cofnąć rozwój świata do punktu, w którym kareta pocztowa, lub „jedenaśka” z butami na ramieniu były najlepszymi sposobami przenoszenia się z miejsca na miejsce. Nie mówię już o niewystarczającej ilości wagonów i o rozkładzie jazdy, który jest tak sprytnie zestawiony, że np. podróż z Łodzi do Gdańska trwa... 14 godzin, czyli, że na tej linii pociąg kursuje z szybkością 24 kilometrów na godzinę. To są sprawy, które zależą wyłącznie od władz centralnych, a więc sier, dla których opinia publiczna nie egzystuje, a zastępuje ją chwilkowa większość sejmowa, nie mająca się powodu na nie uskarżać, jako że podróżuje specjalnymi wagonami, zamiast wozem drabiniastym, lub na oklep, a więc jest szczęśliwa i zadowolona z siebie i ze wszystkiego. Szkoda poprostu papieru na zwracanie się do tych panów ze skargami i pretensjami. Ale lokalne władze kolejowe, żarzone snąc przykładem, idącym zgóry, też dostarczają barwnych kwiatków z dziedziny zupełnej niedołęności, jeśli nie zła wola.

Oto np. jednocześnie z odejściem pociągu zamyka się wszystkie wyjścia, uniemożliwiając ludziom, posiadającym bilety peronowe, opuszczenia dworca.

Zdawałoby się, że oczywiście jest, iż człowiek, który odprowadza znajomego lub krewnego i kupuje w tym celu bilet peronowy, chce być z bliska mu osobą do ostatniej chwili, a więc chciałby opuścić dworzec już po odejściu pociągu. Na całym świecie wyszła z dworców „urzędująca” bez przerwy ku wygodzie ludności. U nas ludzium wolno funkcjonować tylko w określonych odstępach czasu ku wygodzie cerberów kolejowych.

Nie baczac na niesłychany tłok i trudność, połączone ze zdobyciem miejsca w wagonie, podstawa się pociągi lokalne na 10 minut przed odejściem, przez co powiększa się chaos i tumult, graniczący z masowym obłędem.

Kasy kolejowe, których ilość w każdym razie nie odpowiada wzmożonej, szczególnie w miesiącach letnich, frekwencji podróżujących, otwierane są na pół godziny przed odejściem pociągu. — Kasjer ma czas, w ogonku stoi kilkaset ludzi. Cóż dziwnego, że ludzie rozpychają się, tłoczą, wymuszają sobie, a często dochodzi nawet do bójek, koczających się obrażeniami ciała. W całej Europie kasy biletowe, w ilości, odpowiadającej potrzebie, pracują intensywnie całą dobę bez przerwy. Tam bowiem myślą przewodnią jest ułatwienie podróży obywatelom. U nas człowiek do chwili kupienia biletu wyjętym jest z praw intruzem, po kupieniu takowego takim niewolnikiem wszelakich przedstawicieli władzy kolejowej. Wprawdzie zagranica myśli się, twierdząc, że w Polsce po ulicach latają biele niedźwiedzie, ale zwierzę, zwany Biurokracym, panuje rzeczywistości, wytwarzając często warunki, które nasze życie o tysiące kilometrów zbliżają do Hadesu.

Autochton.

„Złoty” pasek.

Wskutek wyczerpania się zapasu złotych polskich w bankach i instytucjach państwowych, cena złotego w prywatnych obrotach

dochodzi do 18 do 19 tysięcy.

Złote poszukiwane są zwłaszcza w celu płacenia niemi podatków, oraz kaucji i wadium.

Odwołanie występów Karola Adwentowicza.

Znakomity artysta wczoraj wieczór dostał ataku sercowego i ciężko zaniemógł. Występy w Łodzi, jak również w „Rozmaitościach” w Warszawie zostały odwołane. Kasa teatru „Scala” zwraca pieniądze za wykupione bilety.

W piątek 13. sobotę 14 i niedzielę 15 lipca odbędzie się trzy występy teatru „Rozmaitości” w całkowitej obsadzie warszawskiej z Józefem Węgrzynem w roli głównej. Odegrana będzie sensacyjna

sztuka „Szał miłości”. Udział biorą: Felicia Pichor, H. Krzywicka, H. Uszyńska, Józef Węgrzyn, Jan Szymański, Paweł Owerlo, J. Tomasiak, K. Kalinowski, S. Kowalowiec, Z. Barkowski i inni.

Publiczność może bilety wzięte na występy Adwentowicza wymienić w kasie teatru „Scala” od 11—2 i od 5—10 wiecz. na występy Józefa Węgrzyna.

Pełnomocnikiem jest p. Tymoteusz Ortym.

WALKA Z WALKĄ.

(Wrażenia świadka nieszczęścia).

Jestem w sztabie kierownika walki z lichwą. Naprzeciw stołu „prezydialnego” stoi szereg ław debowych.

Waleczny woźny (tu wszyscy muszą być waleczni), objaśnia mi, iż szwadlicy naczelnik woli gości swych usadowić na ławach, „bo krzesła by się złamały”.

Powoli, przez zbyt wąskie drzwi wliczają się potężne tułowia naszych karmiciele, którzy z karawaniarskimi minami wita się i wzdychając, opuszczają się ostrożnie, jakby z niedowierzaniem na ławy.

Dzwonek przewodniczącego i rozpoczyna się walka z „walką”.

Właściciel restauracji „Tu-holi” przedstawia projekt cennika restauracyjnego i drapieżnym wzrokiem w ką, gdzie skromnie zasiadł tak zwany konsument.

Przypomina on królika, którego mają „trochę” zarząca na ofiarę „po polsku z groszkiem”.

W miarę odczytywania cyrografu konsument błędnie i zlenienie (co kto woli). Przy „woli” pozycji łajecznicza — 15 tysięcy marek, konsument chwycie się i słysząc ciche rżenie.

Doktor-kierownik odzywa się:

— Ta łajecznicza coś przesolona, jak to panowie kalkulują?

Właściciel łajeczniczy wkłada szybko cygaro w usta i mówi: „Kalkuluje słowo”.

gości; niech łajecznicza nie ślaga ze stołu solniczek, to może sobie solić ile wlezie! A wedle kalkulacji — to jest ona prosta, jak rozeń.

Jaika — 1500 mkp., ogień i kucharka — 3000 mkp., masło — 1500 mkp., kelner zrywa 10 proc., amortyzacja talerza, tyłki i patelni — 20 proc., lokal, światło, łapówki i straty — 20 proc., nie i amortyzacja fortepianu, powozu, złotych e-bów mojej Klarki też jakie 30 proc., a przecież ja też muszę coś zarobić. — No nie?

Basowe głosy wtórują: „Rychtygi! Dobrze gada. Restaurator to ino ciągiem dokłada!”

A później to żądamy podwyżki na te obiady urzędowe, co to fryganka inteligenty, urzędniki i inne głodomory.

Obiad z trzech dań: zupa pogrochowa, kotlet „de ochiap” i filiżanka herbaty „woń-laj” — razem piętnaście tysięcy!

Po krótkiej walce, do obiadu dochodzi kartofel wagi 3 gramów.

Podczas muzyki dolicza się 30 procent, a jeżeli na podwórku między stolikami rośnie kilka drzewek, to za wejście pobiera się 3000 mkp.

Po podpisaniu „umowy”, restauratorzy odjeżdżają powozami, a stajający się na nogach konsument podrzymywany przez doktora-kierownika (wobec „w biega” do łajeczniczego się nie przyczynia) trapi walcem.

Jaki urodzaj będziemy mieli?

Zbierzemy około 111 milionów kwintali. — Stan zasiewów wszędzie wyższy od średniego.

Główny urząd statystyczny podaje do wiadomości co następuje: Pogoda w czerwcu prawie wszędzie w Polsce była chłodna, pochmurna i dżdżysta. Względnie trochę mniej deszczu, a trochę więcej słońca było w południowo-wschodniej Małopolsce i opady niższej normy miały północno-wschodnie krańce Polski. Większa zaś część Polski miała znaczny nadmiar wilgoci przy bardzo niskiej temperaturze, od 3 stopni do 4 poniżej normalnej.

Pomimo tak niesprzyjających warunków, stan zasiewów pozostawał na poprzednim poziomie i na ogół sporo wyższy średniego.

W stopniach (5 — oznacza stan wyborowy, 4 — dobry, 3 — przeciętny, 2 — mierny i 1 — zły). — Stan ten wyrażał się średnio dla całej Polski następująco:

Pszonica ozima	3,6
„ jara	3,4
Żyto ozime	3,6
„ jare	3,2
Jęczmień ozimy	3,4
„ jary	3,2
Owies	3,4
Rzepak	3,4
Proso	2,8

Gryka	3,1
Koniczyna	3,9
Len	3,4
Konopie	3,5
Ziemniaki	3,3
Buraki cukrowe	3,1
Łaki suche	3,6
„ nizinne	3,2
Łaki meliorowane	4,0
Pastwiska naturalne	3,3
Pastwiska sztuczne	3,6

Terytorjalnie słabszy nieco stan był na północno-wschodnim krańcu Polski i dla ożymy w województwie stanisławowskim.

Przyjmując za podstawę podany wyżej stan zasiewów, można określić przybliżony zbiór pszenicy w ilości 14 milionów kwintali (100 kilogramów), żyta 55 i pół miliona kwintali, jęczm 14 mil. kwintali i owsa 27 i pół miliona kwintali. Liczby te mogą jednak ulec znacznej zmianie, w zależności od stanu żniw, oraz pogody na początku lipca i w okresie żniw, oraz ponieważ kłosa, wskutek chłodu i długotrwałych deszczów, szczególnie w okresie kwitnienia mogą się okazać niedostatecznie pełne.

SZYKANY BEZ KOŃCA.

Nie wie prawica, co czyni lewica.

W związku z akcją, mającą na celu opanowanie spekulacji walutowej na pograniczu polsko-gdańskim w Tczewie, miejscowa policja pograniczna i straż celna wprowadziła niemożliwie dla nich uciążliwa, na jakichś średniowiecznych wzorach oparta, kontrole przejezdnych. Kontrola tej poddań zostawali zarówno obywatele polscy, udający się do Gdańska, jak i tacy, którzy przejeżdżali tylko przez terytorium wolnego miasta Gdańska, kierując się przez korytarz gdański z terytorium polskiego na terytorium polskie.

Ponieważ ten system rewidowania obywateli, przejeżdżających przez Tczew w wagonach bezpośredniej komunikacji z Puckiem i Heleń, wywoływał słuszne skargi, w ubiegłą sobotę do Tczewa wyruszył delegat min. skarbu do spraw walutowych, który przyrzawszy się z bliską praktyką celno-policijną, doszedł do wniosku — jak brzmi komunikat tego ministerium — iż zbyt ostre reguły na granicy polsko-gdańskiej były wynikiem niezrozumienia przez miejscowe organy wykonawcze intencji rozporządzenia, wydanego przez min. skarbu, i wydał szereg zarządzeń, zmierzających do zaprzestania szyskanowania obywateli polskich, udających się nad polskie morze. Między innymi wyjaśniono, iż ścisła rewizja stosowana być winna przez posterunki graniczne tylko względem osób podejrzanych. Ale o to właśnie idzie, że policja tamtejsza i straż celna nie są na tyle wyrobione, by „zwaszczyć” istotnie podejrzanych.

Na razie uznano za zbyt ciężkie wywlekanie pasażerów z wagonów i zalecono przeprowadzanie rewizji w pociągach, pod tym jednak względem niema porozumienia pomiędzy władzami pogranicznymi, min. skarbu, a władzami policyjnymi, podległymi min. spr. wewnętrznych. Czyli — innymi słowy — możliwe bardzo, iż urzędnicy skarbowi nie będą domagali się wywlekania pasażerów, zwłaszcza w nocy z wagonów w celu dokonania rewizji osobistych, straż jednak policyjna będą po dawnemu szyskanowały podróżnych, uważając wszystkich za podejrzanych. I w tej więc sprawie natury drobnej ministerstwa rzędu Chjeno-Piasta kłóca się ze sobą, ofiarą zaś tej „harmonii” pada publiczność.

Rozprężone nerwy kazaly drgać ustom, szczerka zębom. Rece szukały co by chwycić w konwulsyjnie przebiegające, twarz palila trawiająca gorączka.

W tem stadium zastała go ona — ta wymarzona, od niebios wyblagana, wśród snów poetycznej młodości, wyślona „ona”.

Była piękna równie jak i on. — majestatyczna, imponująca, nieziemska. — Stach oniemiał, zalał się potem, czuł, że traci myśli.

— Jak się masz baka?... Dlaczego nie witasz się ze mną?... Ty drżysz?... Czy ci zimno? Pytała nachylając się nad chłopcem, muskając go w twarz wlościem, dotykając dekoltem jego czoła.

Chciał wolać, — lecz nie mógł; nogi odmówiły posłuszeństwa, w głowie zagrały wszystkie pułapki pełnej orkiestry tureckiej, zahuczały tamtamy muzyki kościelnego średniowiecza. — Począł drżeć.

Rozprężone nerwy kazaly drgać ustom, szczerka zębom. Rece szukały co by chwycić w konwulsyjnie przebiegające, twarz palila trawiająca gorączka.

W tem stadium zastała go ona — ta wymarzona, od niebios wyblagana, wśród snów poetycznej młodości, wyślona „ona”.

Była piękna równie jak i on. — majestatyczna, imponująca, nieziemska. — Stach oniemiał, zalał się potem, czuł, że traci myśli.

— Jak się masz baka?... Dlaczego nie witasz się ze mną?... Ty drżysz?... Czy ci zimno? Pytała nachylając się nad chłopcem, muskając go w twarz wlościem, dotykając dekoltem jego czoła.

Chciał wolać, — lecz nie mógł; nogi odmówiły posłuszeństwa, w głowie zagrały wszystkie pułapki pełnej orkiestry tureckiej, zahuczały tamtamy muzyki kościelnego średniowiecza. — Począł drżeć.

Rozprężone nerwy kazaly drgać ustom, szczerka zębom. Rece szukały co by chwycić w konwulsyjnie przebiegające, twarz palila trawiająca gorączka.

W tem stadium zastała go ona — ta wymarzona, od niebios wyblagana, wśród snów poetycznej młodości, wyślona „ona”.

Była piękna równie jak i on. — majestatyczna, imponująca, nieziemska. — Stach oniemiał, zalał się potem, czuł, że traci myśli.

— Jak się masz baka?... Dlaczego nie witasz się ze mną?... Ty drżysz?... Czy ci zimno? Pytała nachylając się nad chłopcem, muskając go w twarz wlościem, dotykając dekoltem jego czoła.

Chciał wolać, — lecz nie mógł; nogi odmówiły posłuszeństwa, w głowie zagrały wszystkie pułapki pełnej orkiestry tureckiej, zahuczały tamtamy muzyki kościelnego średniowiecza. — Począł drżeć.

Rozprężone nerwy kazaly drgać ustom, szczerka zębom. Rece szukały co by chwycić w konwulsyjnie przebiegające, twarz palila trawiająca gorączka.

W tem stadium zastała go ona — ta wymarzona, od niebios wyblagana, wśród snów poetycznej młodości, wyślona „ona”.

Była piękna równie jak i on. — majestatyczna, imponująca, nieziemska. — Stach oniemiał, zalał się potem, czuł, że traci myśli.

— Jak się masz baka?... Dlaczego nie witasz się ze mną?... Ty drżysz?... Czy ci zimno? Pytała nachylając się nad chłopcem, muskając go w twarz wlościem, dotykając dekoltem jego czoła.

Chciał wolać, — lecz nie mógł; nogi odmówiły posłuszeństwa, w głowie zagrały wszystkie pułapki pełnej orkiestry tureckiej, zahuczały tamtamy muzyki kościelnego średniowiecza. — Począł drżeć.

Rozprężone nerwy kazaly drgać ustom, szczerka zębom. Rece szukały co by chwycić w konwulsyjnie przebiegające, twarz palila trawiająca gorączka.

W tem stadium zastała go ona — ta wymarzona, od niebios wyblagana, wśród snów poetycznej młodości, wyślona „ona”.

Francja zawiniła!

Niezwykłe tragiczna historia.

Lipcowej nocy tajemnicze cienie, pełne oparów, nledomagających dusz, rozświetlone płynnym srebrem rozlananej twarzy księżycy, wonia jaśminów i róż tchnące, otuliły go wespół z chłodem obejmującym oplekę nad światem, po dusznej epoce dnia. Zalegająca wokół cisza nie była martwością. Czuł było wszędzie życie zaparte w chwilowy sen — spokój. Nad głową jego szmerły liście duńskiego winogrodu, okalającego zaciśnię przystań altanki — w sąsiednich krzakach odbywały się wśród królestwa skrzydlatych istot przedziwne misteria, — szelest traw i dźwięki tworzyły przepiękny duet niemych organizmów.

Stach siedział na mlekkiej, darniowej ławeczce i niecierpliwie się śmiał. Był młody, bardzo młody, bo dopiero kończył gimnazjum, nie dłużej więc że gorąca krew i temperament ponosiła go, przyprowadzając do stanu gorączki.

— Miałem być o północy, — tak kazała: — co prawda, przyszedłem tu o jedenastej, czyżby do tej pory nie minęła godzina czasu? — Tak myślał, przypuszczając równocześnie, że jakaś przeszkoda musiała zagrozić jej drodze, drogie tak krótko bo tylko przez podwórko do parku.

Tarł więc głowę czupryną okoloną czoło, wstał, wydmuchując głęboko pierś, mierzwił nerwowymi krokami małą przestrzeń altany, zaciśnął dłoń i znów ślady i czekał. Wreszcie poczuł się młodzi, jak umiał, do bóstw jakie kiedykolwiek poznał, — i mim owoli przemknął mu się przez myśl porównanie z „boskim swiniopasem”, który w oczekiwaniu na powrót Odysseusza osiwił, a jednak nadzieję uzyskania od swego pana towarzyszy życia nie stracił, i dzieł swej wierzby i wytrwałości dostąpił upragnionego szczęścia. O ile silny charakter Odysseusza niewolnika przemówił mu do przekonania, o tyle porównanie siebie do „swiniopasa”, choćby nawet „boskiego”, przyprowadziło go do chwilowy niesmak — nie miał jednak czasu gniewać się na siebie ani przeprowadzać dalszej paraleli między sobą, a mistycznym niewolnikiem, miłości, — ocknęty go bowiem jakieś delikatne stapanie, — i w momencie później, zbliżająca się postać kobiety.

Chciał wolać, — lecz nie mógł; nogi odmówiły posłuszeństwa, w głowie zagrały wszystkie pułapki pełnej orkiestry tureckiej, zahuczały tamtamy muzyki kościelnego średniowiecza. — Począł drżeć.

Rozprężone nerwy kazaly drgać ustom, szczerka zębom. Rece szukały co by chwycić w konwulsyjnie przebiegające, twarz palila trawiająca gorączka.

W tem stadium zastała go ona — ta wymarzona, od niebios wyblagana, wśród snów poetycznej młodości, wyślona „ona”.

Była piękna równie jak i on. — majestatyczna, imponująca, nieziemska. — Stach oniemiał, zalał się potem, czuł, że traci myśli.

— Jak się masz baka?... Dlaczego nie witasz się ze mną?... Ty drżysz?... Czy ci zimno? Pytała nachylając się nad chłopcem, muskając go w twarz wlościem, dotykając dekoltem jego czoła.

Chciał wolać, — lecz nie mógł; nogi odmówiły posłuszeństwa, w głowie zagrały wszystkie pułapki pełnej orkiestry tureckiej, zahuczały tamtamy muzyki kościelnego średniowiecza. — Począł drżeć.

Rozprężone nerwy kazaly drgać ustom, szczerka zębom. Rece szukały co by chwycić w konwulsyjnie przebiegające, twarz palila trawiająca gorączka.

W tem stadium zastała go ona — ta wymarzona, od niebios wyblagana, wśród snów poetycznej młodości, wyślona „ona”.

Była piękna równie jak i on. — majestatyczna, imponująca, nieziemska. — Stach oniemiał, zalał się potem, czuł, że traci myśli.

— Jak się masz baka?... Dlaczego nie witasz się ze mną?... Ty drżysz?... Czy ci zimno? Pytała nachylając się nad chłopcem, muskając go w twarz wlościem, dotykając dekoltem jego czoła.

Chciał wolać, — lecz nie mógł; nogi odmówiły posłuszeństwa, w głowie zagrały wszystkie pułapki pełnej orkiestry tureckiej, zahuczały tamtamy muzyki kościelnego średniowiecza. — Począł drżeć.

Rozprężone nerwy kazaly drgać ustom, szczerka zębom. Rece szukały co by chwycić w konwulsyjnie przebiegające, twarz palila trawiająca gorączka.

W tem stadium zastała go ona — ta wymarzona, od niebios wyblagana, wśród snów poetycznej młodości, wyślona „ona”.

Była piękna równie jak i on. — majestatyczna, imponująca, nieziemska. — Stach oniemiał, zalał się potem, czuł, że traci myśli.

— Jak się masz baka?... Dlaczego nie witasz się ze mną?... Ty drżysz?... Czy ci zimno? Pytała nachylając się nad chłopcem, muskając go w twarz wlościem, dotykając dekoltem jego czoła.

Chciał wolać, — lecz nie mógł; nogi odmówiły posłuszeństwa, w głowie zagrały wszystkie pułapki pełnej orkiestry tureckiej, zahuczały tamtamy muzyki kościelnego średniowiecza. — Począł drżeć.

Rozprężone nerwy kazaly drgać ustom, szczerka zębom. Rece szukały co by chwycić w konwulsyjnie przebiegające, twarz palila trawiająca gorączka.

W tem stadium zastała go ona — ta wymarzona, od niebios wyblagana, wśród snów poetycznej młodości, wyślona „ona”.

Była piękna równie jak i on. — majestatyczna, imponująca, nieziemska. — Stach oniemiał, zalał się potem, czuł, że traci myśli.

— Jak się masz baka?... Dlaczego nie witasz się ze mną?... Ty drżysz?... Czy ci zimno? Pytała nachylając się nad chłopcem, muskając go w twarz wlościem, dotykając dekoltem jego czoła.

Chciał wolać, — lecz nie mógł; nogi odmówiły posłuszeństwa, w głowie zagrały wszystkie pułapki pełnej orkiestry tureckiej, zahuczały tamtamy muzyki kościelnego średniowiecza. — Począł drżeć.

Rozprężone nerwy kazaly drgać ustom, szczerka zębom. Rece szukały co by chwycić w konwulsyjnie przebiegające, twarz palila trawiająca gorączka.

W tem stadium zastała go ona — ta wymarzona, od niebios wyblagana, wśród snów poetycznej młodości, wyślona „ona”.

Była piękna równie jak i on. — majestatyczna, imponująca, nieziemska. — Stach oniemiał, zalał się potem, czuł, że traci myśli.

— Jak się masz baka?... Dlaczego nie witasz się ze mną?... Ty drżysz?... Czy ci zimno? Pytała nachylając się nad chłopcem, muskając go w twarz wlościem, dotykając dekoltem jego czoła.

Chciał wolać, — lecz nie mógł; nogi odmówiły posłuszeństwa, w głowie zagrały wszystkie pułapki pełnej orkiestry tureckiej, zahuczały tamtamy muzyki kościelnego średniowiecza. — Począł drżeć.

Rozprężone nerwy kazaly drgać ustom, szczerka zębom. Rece szukały co by chwycić w konwulsyjnie przebiegające, twarz palila trawiająca gorączka.

W tem stadium zastała go ona — ta wymarzona, od niebios wyblagana, wśród snów poetycznej młodości, wyślona „ona”.

Była piękna równie jak i on. — majestatyczna, imponująca, nieziemska. — Stach oniemiał, zalał się potem, czuł, że traci myśli.

Stach czuł, że traci przytomność do reszty. Konwulsyjnym ruchem oblał jej kibić, moca całej siły przycisnął do siebie, i z gwałtownością dzikiego, głodnego zwierza, wpół usta w pierś kobiety, wchłonął się cały w jej łono, wżarł w aksamit ciała, jakby chciał wgrzyźć się aż do serca — — — — —

Urzućmy księżycę posłać do altanki świeży sноп swych błysków, a mrugające znacząco gwiazdy zapowadały rychły już brask jutrzeński.

Stach siedział przy posagowej pani Elwirze, a wygląd jego śmiertelny zdradzał jakby konanie. Zdawało się, że z młodego chłopca, co wielkiej miłości złożył pierwszą ofiarę, uchodził życie.

Milczeli oboje. Po długiej, nużącej pauzie odezwała się p. Elwira:

— Stachu! czy umiesz ty po francusku?

— Niestety! — była cicha odpowiedź, — kazano mi się uczyć angielskiego, jako języka potrzebniejszego i modniejszego?

— Taki! — ale czy i zwyczajnie, obyczajnie, elegancja i zachowanie się wobec kobiety według wzorów francuskich też ci nie znane?

— To zależy, coś się czytało, coś uczyło, — doświadczeń nie mam żadnych. — To źle Stachu! Cóż ty będziesz robić ze mną na Rivierze, skoro ci wszelka francuszczyzna obca?

— Ja chce kochać! — nie pozatem, — odpieraj z rezygnacją.

— Wierze ci, — chłopczku, że kochasz, że miłość twoja mała wszelkie znamiona wybuchu wulkanu, będzie trwała od życia do życia, — lecz zrozum, że w naszym świecie obowiązuja najrozmaitsze konwenanse, — że ja kobieta trzydziestoletnia, żadam czegoś więcej niż podłotek pensjonarski, że... ty musisz znać francuszczyznę.

— Warunek nie do spełnienia, fizycznie niemożliwość opanowania obcej mowy w przeciągu dni paru, — mówił niezwykle śmiało i potocznie naiwny uczeń, — musiał nas rozłączyć.

Niestety, — szczęście nie trwało chwil tylko pare; — muszę się tem zadowolić; — wystarczy mi ono na całe życie. — Żegnaj! I z temi słowy, — ucałowawszy nerwowo obie jej dłonie wybiegł z altany.

Stachu! Stachu! wróć! zawołała półgłosem p. Elwira, — lecz Stach przesadził już parkan i znikł.

— — — — —

Na drugie dzień gruchnęła po mieście wieść, że Stanisław X. uczeń siódmej klasy zastrzelił się, bo nie dostał promocji. Jednakowoż list pisany do przyjaciela wyjaśnił, że promocji tej nie udzieliła mu p. Elwira, żona Y... a, — ponieważ oblał się z francuskiego, a o poprawkę nie umiał poprosić. — Niedziw tedy, że po odbyciu pogrzebu, koledy tragiczne zmarłego zebrał się na talne posiedzenie, postanowili bezwzględnie bolkotować wszystko co francuskie, — a sprawa ta stała się tak poważna, że może w wysokim stopniu zagrozić francusko-polskiemu sołuszowi. (mn).

Maszyny do pisania

różnych systemów do sprzedania.

Ul. Główna 38 m. 3.

554-6

Dr. med.

Braun

Południowa 23.

Specjalista chorób

skórnych i wenerycznych.

Przyjmuje od 9-10 i od 1-3

i od 5-6. Pania 4-6.

Oplaty za telefon i telegramy do Gdańska

W dniu 10 b. m. wchodzi w życie nowa taryfa telegraficzna i telefoniczna między Polską a Gdańskiem. Opłata telegraficzna za jeden wyraz wynosi 750 marek niemieckich. W opłacie telefonicznej za rozmowę 3 minutowa pobierana będzie opłata na odległość 25 kilometrów 3 tys. mk. niemieckich.

Ze sportu.

Czechosłowacja — Rumunia 6:0.

Mecz międzypaństwowy, rozegrany w Koloszarze, zakończył się zwycięstwem Czechów w stosunku 6:0, którzy przez cały czas zawodów mieli bezwzględną przewagę nad Rumunami.

Mistrzostwo Austrii.

Mistrzostwo Austrii zdobył Rapid, drugie miejsce przypadło Amatorom. Do drugiej klasy spadają drużyny Rudolfs-huegel, W. A. C. i Florido. Celem ucielenienia się od roli niezaszczytnej, ma podobno W. A. C. połączyć się z W. A. F-em.

Mistrzostwo Włoch.

Włoskie mistrzostwo piłki nożnej zdobył genueński F. C. Genova Cricket and Football Club, bijąc „Pro Vercelli” 1:0.

Czesi w Barcelonie.

„Meteor” (Praga) zwyciężył „Lerida” dwa razy w stosunku 10:4 (1) w ub. sobotę i 4:2 w niedzielę.

„Barcelona” w Niemczech.

„Barcelona” bawi obecnie na tournée w Niemczech i będzie obecna na jubileusz dwudziestolecia „Spielvereinigung Fuerth”.

„Makabi” (Kraków) w Rumunii.

Krakowska „Makabi” bawiła w Czerńowcach (Rumunia), gdzie zwyciężyła tamtejsze „Makabi” 4:0 a „Jahn” 3:1.

Zawody międzypaństwowe Holandii.

Program piłki nożnej holenderskiej na przyszły sezon jest następujący: Belgja—Holandia, Holandia—Belgia, Holandia—Niemcy i Holandia—Szwajcaria. (ml).

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Wład. Lichtensteini. W sprawie tej zainterpelowaliśmy p. K., który przyrzekł nam osobiście odwiedzić WPana i przeprosić za nieprzejętność. Drukować listu Pańskiego nie możemy, gdyż sprawa, poruszona w nim nie posiada społecznego znaczenia.

Pracownikowi magistratu. Prosimy o porozumienie się z nami w godz. 5-7 po południu.

P. W. Stefansowi. Wiersz bardzo udatny, niestety jednak nie możemy skorzystać z niego.

P. J. Librachowi. Dziękujemy za trafne uwagi. Odpowiednia rubrykę wprowadzimy.

M. GILBERT.

Posłuszeństwo.

—o—

Ody ojciec Bellonde spotykał ojca Graindora, klepał go zwykle jowialnie po ramieniu, a skryty uśmiech normandczyka rozświecał jego siwe żrenice.

Ojciec Graindor ugiął się wprost pod tą potężną pięścią i poczynął stękać:

— He, he, czego to znów chcesz ojcie, że mnie tak witacie!?

Ojciec Bellonde uśmiechał się swymi bezzębnymi ustami i wyjmując z nich fajkę mówił powoli:

— Już niedługo ojcie Graindor, obrobimy ten interes!

Ten kiwał swą posiwiałą głową, a jego okrągłe oczy wpijały się przestraszonym spojrzeniem w twarz przyjaciela. — Szeptal przytem:

— Śmieję się, śmieję się stary wygo, a ja wiem, że chciałbyś bardzo mnie namówić!

— Ale skądże, ojcie Graindor, to wy chcecie otrzymać moje pole lucerny w Hauts - Mesuils!

Ojciec Bellonde przysmykał przytem jedną powiekę i trząsał się ze śmiechu.

Graindor mówił wtedy ze złością:

— Może chcielibyście moją fermę do waszego pola?

Ale Bellonde nie dawał się zbić z tropu:

— Ani mi się śni! To wy chcielibyście moje pole, które wrzyna się w wasz grunt. Ładne pole co? Czy oglądaliście je kiedyś, ojcie Graindor?

— Nic mnie twoje pole nie obchodzi, nicponiu! Puść mnie, pójdę sobie do domu! Robota czeka!

W ten sposób obydwa gospodarze przekamerali się prawieco dziennie, a każde słowo tej rozmowy miało podwójny sens i doprowadzało wieśniaków do silnej irytacji.

Tak spotykali się rankiem na drodze pod wysokimi topolami, tak znów spotykali się w południe i po raz trzeci wieczorem po skończonej pracy. Nawet w kościele pamiętali tylko o polu lucerny, nawet przy szklance wina w oberży. Słowem zawsze i wszędzie.

Zawsze grali w cichą jakąś grę nie wspominając nic o stawce.

A stawka była tu córka Bellonde'a Aurelia, dziecko jego starości. Dziewczyna liczyła już sobie szesnaście lat w chwili gdy rozpoczynamy to opowiadanie. Ciała wieś z niegasnącem zainteresowaniem obserwowała grę ojca Bellonde, Niektórzy utrzymywali, że gra ta rozpoczę